

Malarstwo Wróblewskiego na nowo odkryte

[Piotr Sarzyński](#) 8 listopada 2020



Zawodowe życie artysty świetnie i lapidarnie podsumował ongiś Mieczysław Porębski, pisząc: „Pierwsze zachowane prace graficzne Wróblewskiego pochodzą z 1944 r. Miał wówczas 16 lat. Pierwsze abstrakcje zaczął robić w 1948 r., gdy miał 20 lat. Mając lat 21, postanowił zostać realistą. (...) Mając lat 28, określił i wypowiedział najbardziej istotne i dojrzałe treści swego malarstwa”. Zaś życie osobiste zakończył tragicznie, mając 30 lat, w momencie, gdy na dobre dopiero się rozwijało, pozostawiając matkę, żonę i trójkę dzieci.

Choć śmierć sprawiła, że jego dorobek nagle okazał się rozdziałem zamkniętym, to wydawało się, że artystyczna sława Wróblewskiego będzie tylko rosła. Wkrótce po śmierci malarza, w styczniu 1958 r.,

zorganizowano w krakowskim Pałacu Sztuki dużą wystawę jego prac i w tym samym roku jeszcze kolejnych siedem mniejszych ekspozycji w różnych miastach kraju. A później zapadła cisza na kolejne... 35 lat, zmałconą praktycznie tylko raz: wystawą w poznańskim Muzeum Narodowym z okazji 10. rocznicy nieszczęśliwego wypadku w Tatrach, który kosztował go życie.

Przełom nastąpił dopiero w 1993 r. za sprawą książki „Wróblewski nieznany”, której autor Jan Michalski pisał z goryczą: „Nikt nie podjął się analizy jego twórczości, nikt nie skonfrontował go ze współczesnością, nikt nie przedstawił rachunku sumienia. (...) Artysta przestał istnieć”. W ślad za publikacją przygotowano wystawę w krakowskiej galerii Zderzak. I tak ruszyła fala ponownie gwałtownie wznosząca artystę, z wystawami w największych polskich galeriach i muzeach, wydawnictwami, naukowymi sesjami, badaniami. W 1999 r. w ankiecie POLITYKI, mającej wyłonić najwybitniejszych polskich twórców XX w., Wróblewski był już bardzo popularny i znalazł się na piątym miejscu, przed takimi gwiazdami, jak Alina Szapocznikow czy Magdalena Abakanowicz. Nieco później na dużych monograficznych wystawach pokazano artystę w Zachęcie, Muzeum Narodowym w Krakowie i Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. W 2014 r. ukazała się monumentalna monografia „Unikanie stanów pośrednich”. Krok po kroku okazywało się, że Wróblewski jest autorem nie tylko podręcznikowych „Rozstrzelań”, ale pozostawił po sobie ogromny, zróżnicowany i fascynujący interpretacyjnie dorobek.

360p geselecteerd als afspeelkwaliteit

„Dzieje Afryki”, nasz nowy Pomocnik Historyczny

Twórczość Wróblewskiego, obok rosnącego grona miłośników, miała swoich krytyków. Bywało, że bezkompromisowych. Co ciekawe, głównie w środowisku artystów. Już w 1984 r. Jerzy Duda-Gracz pisał, że „przesadzono, kreując nieporadnego artystę na gwiazdę pierwszej

wielkości". Dziesięć lat później rzeźbiarz i performer Jerzy Bereś tak surowo oceniał włączenie „Rozstrzelań II” do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie: „To, co Stalinowi się nie udało, udało się galerii Zderzak – wcisnąć kicz do polskiego muzeum”. W tym samym roku inny awangardowy artysta Włodzimierz Borowski wyrażał rozczarowanie faktem, że na wystawie „Rysa w przestrzeni” jego prace wystawiono obok „kiczów Wróblewskiego”.

Międzynarodowa obecność i zainteresowanie Wróblewskim jawi się dużo skromniej. W latach 60. władza chętnie włączała jego „Rozstrzelania” do zagranicznych prezentacji współczesnej polskiej sztuki – z paragrafu „malarstwo antywojenne”. Krytyk Andrzej Kostołowski pisał: „Dla polityki kulturalnej Wróblewski nadawał się do manewrowania, bo po pierwsze, już nie żył, a po drugie, w jego niezwykle bogatym dorobku można było wyławiać to, co odpowiadało aktualnej frazeologii”. Później jednak nastąpiła długa cisza aż do 2008 r., gdy francuski historyk sztuki Eric de Chassey poświęcił artyście osobną salę na wystawie w Musée des Beaux Arts w Lyonie, sytuując jego prace obok dzieł wielkich mistrzów nowoczesności: Jacksona Pollocka i Marka Rothko. Jednak pierwszą wystawę monograficzną zorganizowano w 2010 r. w Holandii (Van Abbemuseum w Eindhoven). Po raz drugi, jeszcze okazalej, zaprezentowano Wróblewskiego pięć lat później w słynnym Museo Reina Sofia w Madrycie.

Wystawa, którą prezentuje słoweńska Moderna Galerija, jest więc kolejnym podejściem do pokazania świata Wróblewskiego. Ranga tej placówki jest większa, niż by na to wskazywały fakty: 200-tysięczne miasto i dwumilionowy kraj, na pozór przytłoczony kulturą sąsiadów. To miejsce z historią i wieloma ważnymi wystawami. Oczywiście lepiej, gdyby twórczość Wróblewskiego trafiła do Tate Modern, ale słoweńska lokalizacja nie jest przypadkowa. Pretekstem do pokazania dzieł artysty stała się wizyta, jaką pospołu z krytyczką sztuki Barbarą Majewską odbył on w Jugosławii w 1956 r. Przez prawie miesiąc podróżował po kraju, był

także w Lublanie, inspirował się lokalną kulturą i sztuką. Teraz, po ponad 60 latach, symbolicznie powraca tam swoją sztuką.

Wystawa to wzór staranności, dbałości o każdy szczegół, przemyślenia, jakości. Przygotowania do niej trwały dwa lata. Najpierw przeprowadzono wnikliwą kwerendę, przy okazji odkrywając około 50 prac artysty, których miejsce przechowywania wcześniej było nieznane. Następnie 70 dzieł poddano w warszawskiej ASP starannej konserwacji i wyglądają, jak gdyby wczoraj wyszły spod ręki artysty. Wreszcie zdecydowano się przygotować dla wszystkich wystawianych prac (choć pochodziły z kilkunastu różnych kolekcji) jednolite, eleganckie oprawy i antyrefleksyjne szyby. I każdą wyposażono w miniaturowe elektroniczne czipy chroniące przed kradzieżą! A także wydano imponujący anglojęzyczny katalog w prestiżowej międzynarodowej oficynie Hatje Cantz. Wszystko to częściowo za pieniądze Fundacji, częściowo dzięki wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza, ale też dzięki przekonaniu kolekcjonerów, by sami zainwestowali w swoje prace. Na 120 w większości niedużych dzieł przeznaczono aż 800 m kw. powierzchni galeryjnej.

Wróblewski, mimo że zmarł dość młodo, pozostawił po sobie sporo prac. Katalog jego spuścizny obejmuje około 1500 pozycji. W tym blisko 150 prac olejnych. Te najważniejsze, dzięki mądrym zarządzaniu spuścizną przez rodzinę, w większości zasiliły zbiory publiczne największych polskich muzeów. Istnieje też kilka znaczących kolekcji prywatnych. W ostatnich 20 latach sporo dzieł zmieniało właścicieli. Według statystyki na portalu Artinfo na aukcjach pojawiło się ich blisko 240, choć w zdecydowanej większości były to rysunki tuszem, niekiedy gwasze. Pod młotek poszło też kilka prac olejnych, osiągając wysokie ceny. W 2003 r. sprzedano „Matkę z zabitym dzieckiem” za 470 tys. zł, rok później „Uwaga, nadchodzi” za 490 tys. W 2016 r. „Autoportret” zmienił właściciela za 1,3 mln, a w 2019 r. „Portret mężczyzny” za 1,35 mln. Ale w środowisku powszechnie wiadomo, że te najciekawsze transakcje przeprowadzono w ciszy gabinetów, a kwoty sięgały kilku milionów

złotych.

Rodacy zaprzyjaźnili się więc z Wróblewskim, polubili go. Ogromna w tym zasługa wspomnianej już istniejącej od ośmiu lat fundacji jego imienia, która głównie dzięki niestrudzonym Wojciechowi Grzybale i Magdalenie Ziółkowskiej wykonuje gigantyczną pracę, by zainteresowanie Wróblewskim nie słabło. Aż trudno uciec w tym momencie od porównania z fundacją zawiadującą spuścizną po innej wielkiej polskiej artystce – Magdalenie Abakanowicz – która dysponując nieporównywalnie większym potencjałem i możliwościami, unika wszelkiej aktywności i nie robi praktycznie nic, by promować zmarłą rzeźbiarkę.

Czy krajowy fenomen popularności ma szansę przełożyć się na zagraniczną popularność malarza, czy raczej stanie się Wróblewski takim Malczewskim bis, uwielbianym w kraju, a niezrozumiałym i z obojętnością traktowanym na świecie? Odpowiedź nie jest prosta. Z jednej strony próby pokazania Wróblewskiego za granicą okazały się obiecujące i choć nikt nie obwołał go wielkim międzynarodowym odkryciem, to życzliwe zaciekawienie było spore. Z drugiej, budzi się wiele wątpliwości.

W ciekawym eseju „Warunki możliwości” austriacki filozof Boris Buden pyta: „Czy powinniśmy pomóc Wróblewskiemu i jego sztuce pokonać dystans i (...) wejść do kanonu historii sztuki nowoczesnej jako artyście o międzynarodowej renomie, zapisać w niej zdanie lub rozdział?”. Co ciekawe, na tak postawione pytanie odpowiada: nie. I wyjaśnia, że tłumaczenie mocno osadzonych w polskiej przeszłości i kulturze dzieł artysty na język międzynarodowej sztuki nieuchronnie prowadzi do nieporozumień. Ciekawe, że podobne stanowisko zajmuje wspomniany Eric de Chassey, który był kuratorem wystaw Wróblewskiego w Lyonie i Madrycie, i któremu trudno odmówić entuzjazmu. Pisał on: „wiązanie twórczości malarza z narodową historią powoduje, że dla obcokrajowców staje się on mniej interesujący”.

Pozostają dwa wyjścia. Pierwsze to zgodzić się na pozostawienie

Wróblewskiego w tej samej grupie, co Matejko, Malczewski, Wyspiański czy Hasior, uwikłanych w polskość, zaplątanych w lokalną historię, narodowe traumy i obsesje. Drugie to jednak próbować walczyć o rozszerzenie pola jego percepcji. Czyli pozostawić na boku wszystko, co nieoryginalne lub wymaga tłumaczeń: przeciętne młodzieńcze abstrakcje, socrealistyczne malowidła, ale też „Rozstrzelania”, które już zawsze będą miały lokalną antyfaszystowską konotację. A skupić się na twórczości uniwersalnej, powstałej szczególnie w ostatnich dwóch-trzech latach życia. Na seriach nagrobków, ukrzesłowieńiach, metafizycznych gwaszach i monotypiach, niepokojących portretach. Trudno oczekiwać, by świat nagle odkrył i zachłysnął się Wróblewskim tak, jak niedawno szwedzką malarką Hilma af Klint. Ale jest nadzieja, że jeśli nie akapit, to choćby owo zdanie do kanonu sztuki nowoczesnej, o którym wspomniał Buden, można by dopisać. Słoweńska wystawa jest świetnym krokiem w tym kierunku.

PIOTR SARZYŃSKI Z LUBLANY

Andrzej Wróblewski, **Waiting Room**, Moderna Galerija, Lublana, wystawa czynna (jeśli Covid-19 nie pokrzyżuje planów) do 10 stycznia 2021 r.